

**PISMO TYGODNIOWE.**

Numer pojedynczy. . Mk. **1.50**
W Małop. i b. okup. austr. **K.2.50**
Kwartalnie Mk. 15.—
W Małop. i b. okup. austr. K.25.—
Wiersz inseratowy. . Mk. 2.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.
Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Ministerstwo Paderewskiego — klęską państwa.

Nikt nie był na tyle tępym człowiekiem w Posłce, żeby nie wiedzieć, iż głośny pianista, który niczem się całe życie nie zajmował zawodowo, tylko fortepianem, nie zna się na sztuce rządzenia krajem w tak strasznym położeniu jak Polska.

Kilka jednak zdań rzuconych ostatnio w odpowiedzi posłowi Daszyńskiemu podczas debat w Komisji dla spraw zagranicznych, zdań, które spotkały się z głośnym oklaskiem ciemnych posłów, licznie tam zgromadzonych, przejąć mogą zgrozą i zmusić do opamiętania się najbardziej nawet zacietrzewionych.

Po klęsce poniesionej w Radzie Najwyższej w sprawie Galicji Wschodniej, oświadczył — wedle słów swoich — Paderewski wobec „przyjaciół cudzoziemców“, że chce ustąpić. Odradzili mu, żeby nie zepsuł wszystkiego, choć „w Sejmie mu do tego dopomagano“...

Potem Paderewski powiedział, że gotów był ustąpić miejsca komu innemu, jeżeli ten inny „da Polsce misę soczewicy” — czyli zboże z Ameryki. Dodał, że on to sprowadził zboże, amunicję, mundury i — dyplomatyczne zastępstwa obcych państw w Polsce.

Następstwem tych dobrodziejstw była konkluzja, że Paderewski pozostaje nadal prezydentem ministrów, bo służyć może Polsce tylko jako przedstawiciel najwyższej godności, a na niższą się nie zgodzi. Za granicę może pojechać albo jako premier, albo jako prywatny człowiek.

Ponieważ na zakończenie tych swoich wywodów użył kilka bombastycznych zwrotów retorycznych, otrzymał sute oklaski od większości. Kwiatów i wienców nie było pod ręką...

Jak nisko upadła Polska, jeżeli za takie wywody darzy się ludzi oklaskami! Jak smutne jest położenie kraju, jeżeli najwyższy urzędnik z całym naiwnym zapalem może głosić takie zdania w ciełe parlamentarnem?

Co za pojęcie miał ten artysta o potędze 25 milionowego narodu, przypisując sobie te rzekome dobrodziejstwa, któremi on — Paderewski Polskę obsypał?

Czyż czas, który przeżywamy, nie dałby się porównać do owych czasów z XVIII wieku, gdy Stanisław August — także swojego rodzaju artysta, także otoczony rojem intrygantów, rezydentów, kobiet, cudzoziemców — silny poparciem Katarzyny II-ej uważał się za dobrodzieję zniszczonej Polski?

Pan Paderewski zostaje podobno znowu prezydentem ministrów. Zrzekł się dwa razy, ale gdy go zapytano po raz trzeci — przyjął, chociaż nie się nie zmieniło ani w Sejmie, ani w kraju. Zostaje prezydentem ministrów (piszemy to dnia 8-go grudnia!) i podpisuje równocześnie reskrypt, że do niczego mieszać się nie będzie, że nie będzie szefem rządu! Byleby tylko miał tytuł premiera! Z takim to balastem siły charakteru pojedzie zagranicę, aby służyć skutecznie Polsce. Jak gdyby Lloyd George był idjotą, któremu tytuł p. Paderewskiego imponuje. Jak gdyby cała dyplomacja ententy nie wiedziała jak jaknajdokładniej co się w Polsce dzieje!? Co o tym Sejmie i o tym rządzie, ba, i o tym narodzie pomyśli rozumna zagranica?

„Pawiem narodów i papuga” lżył Słowacki naród, ale to, co się wyprawiało od dwu blisko tygodni na Zamku warszawskim, czeka chyba na drugiego Perzyńskiego, aby zrobić z tego już nie karykaturę, ale choćby dosłownie na scenę komedji czy farsy transponował... Głęboki wstyd i upokorzenie przejmuje duszę Polaka, który musi patrzeć na to targowisko dziecinnej próżności, przeplecione sprytem drapieżnych awanturników,

czepiających się artyści — premjera dla swoich zysków, dla błyszczenia w orszaku figur śmiesznych i szkodliwych.

Dziś, gdy lokomotywa kupiona dla Polski w Ameryce kosztuje 1.800.000 marek, ma p. Paderewski odwagę mówić o dobrodziejstwach, które gwarantuje jakoby jego osoba w Ameryce! Gdy za frank francuski trzeba zapłacić 10 do 12 marek polskich? Gdy obdziera nas każdy kupiec ze skóry przy kupnie zagranicą, a w kraju równocześnie kupuje (to, co jeszcze można u nas kupić) za najniższe sumy w swojej — zagranicznej — walucie? Gdy miasto i wieś tonie w bezrządzie, bezprawiu i bezsile, gdy masy głodne, a wszyscy wzburzeni, niezadowoleni i zaniepokojeni, pan Paderewski targuje się o pustoty tytuł „premjera“!... Przyznaje swoją niezdolność na premjera i nie ma siły wyrzec się tytułu „premjera“, człowiek, którego uważano za „wielkiego obywatela“...

Na to, aby otoczenie cieszyło się „honorami“, godnemi dzieci, lub robiło interesy, godne potępienia. Taką igraszkę urządza się urzędem najtrudniejszym w czasach najcięższych w narodzie, którym zagranica zacznie wkrótce bawić się w operetkach, jak losami książątek bałkańskich w swoim czasie.

Rola, jaką przy tej igraszce odegrali p. marszałek Sejmu Trampeczyński i jego protegowany usłużny aptekarz z Łodzi, p. Skólski, musi jeszcze być wyjaśnioną dokładnie. Wszelkie pogłoski, że ludowcy popierać chcą rząd p. Paderewskiego, pogłoski przedstawione p. Paderewskiemu jako fakty, okazały się fałszywemi. A tymczasem dał się podobno wziąć na nie p. Paderewski, wezwany do utworzenia rządu przez Naczelnika Państwa. Kto tu kogo nieprawdziwie informował o stanie spraw w Sejmie, musi być publicznie wyjaśnione.

Wśród posłów puszczono w kurs listę kandydatów ministerjalnych z otoczenia i z pośród protegowanych p. Paderewskiego, o takich nazwiskach, że po pierwszej powierzchownej reakcji humorystycznej, głęboki wstyd zbierał posłów, czytających kolejne następstwo tych „dworzan“...

Usłużny aptekarz z Łodzi gotów do podjęcia się „zastępstwa“ p. Paderewskiego, znany jest tylko z ambicji, znacznie większej niż wiedza, z obskurnych endeckich zasług i z nienawiści do organizacji socjalistycznej. Po pianiście — farmaceutę: oto los Polski.

Jak będą wyglądali podwładni mu „fachowcy“, jeszcze dzienniki nie doniosły, ale że sam pomysł „fachowego“ rządu wiszącego w powietrzu, nie opartego o nic, jak tylko o arkusz papieru z podpisem Naczelnika Państwa, której to formalności dokonano nareszcie po dwóch tygodniach straconych bez żadnego pożytku, że sam pomysł rządu bez programu, bez idei,

bez większości w Sejmie, jest szkodliwym i będzie państwo pchał do coraz to większych klęsk, to nie ulega, niestety, wątpliwości.

W kraju nędza, za granicą szyderstwo nie otworzyło nikomu oczu na to, że trzeba potrudzić się nieco, aby bodaj w dziedzinie rządu, — a więc w dziedzinie dostępnych dla nas możliwości — doprowadzić do porozumienia się tych czynników, które reprezentują masy i nowoczesny sposób patrzenia na życie społeczne i państwowe.

Polska się buduje dopiero, a nikt nie patrzy na to, jakim to sposobem, w jakim to „stylu“ ta budowla powstaje. Za przykładem z góry frazes szaleje, wartość narodu jako siły państwowej maleje.

Jakaś zapustna farsa odgrywa się w Polsce przy akompaniamencie przekleństw oszukanych tłumów i strzelających kordów szampana spijanego przez stada paskarzy. Tak jest i gdzie indziej, ale tam aparaty rządzenia dawne i wypróbowane, tam granice ustalone, tam praca podjęta na nowo, tam droga w przyszłość całkiem inaczej wygląda, niż u nas.

U nas miesiące całe traciło ministerjum w niepewności, bo najpierw tygodnie całe przygotowywał się p. Paderewski do swojej „mowy“ w Sejmie, a potem tygodnie całe za nią pokutował. Zupełnie jak do koncertu! Istny Bałkan z przed trzydziestu lat.

I jak długo, jak długo będzie Polska musiała znosić to wszystko?

Masoni w „Gazecie Warszawskiej“.

„Gazeta Warszawska“ pisze, że „kręcimy się w orbicie wszechmocnych wpływów masonerii niemiecko-żydowskiej“.

Narodowa Demokracja, która stanowi swoisty wytwór, oparty na zasadach organizacji masońskiej, jest *sui generis* masonerją, wszędzie widzi — konkurenta.

Argumenty Narodowej Demokracji takie: kto się nie zgadza z programem narodowo-demokratycznej działalności, jest żyd, a więc jest mason, a jeśli nie jest żydem, to jest masonem, czyli, że trzyma z żydami.

Tymczasem wydana została niedawno w Paryżu broszura Stéphan'e'a Aubac'a p. t. „Les dessous d'une Campagne“, demaskująca akcję żydów przeciwko Polsce.

Do broszury napisał przedmowę Victor Charbonnel, **sekretarz generalnej loży masońskiej**. Przedmowa jest w duchu dla Polski bardzo przychylnym. Cóż na to „Gazeta warszawska“?

Przyczynek do historii armji polskiej we Francji (1917 — 1919).

Wcielenie do wojska polskiego tak zw. „armji generała Halera“, dokonane we wrześniu r. b., nasuwa konieczność utrwalenia dla historii ważniejszych danych, dotyczących jej powstania, rozwoju i działalności, szczególnie, że społeczeństwo nasze ma o tych kwestiach jaknajfalszywsze informacje.

Powstanie polskiej armji we Francji. Paryska kolonja polska, od pierwszego dnia wojny stanęła całą duszą po stronie brutalnie zaatakowanej Francji. Zaraz drugiego dnia mobilizacji, z inicjatywy p. Jana Danysza z Instytutu Pasteur'a, powstał Komitet Wolontariuszów polskich, w skład którego weszli pp. J. Danysz, W. Gąsiorowski, Br. Kozakiewicz, dr. B. Motz i A. Szawklis.

Bez żadnej hałaśliwej i płatnej agitacji młodzież polska chętnie i licznie zaciągnęła się do armji francuskiej, tak, że Polacy znajdujący się we Francji dali przeszło 16% swej ludności, podczas gdy kolonja polska w Stanach Zjednoczonych dała zaledwie 0,5% i to po wyłożeniu ogromnych sum na agitację za wstępowaniem do wojska polskiego we Francji. Wolontariusze polscy, tak zw. Bałojńczycy, wcieleni d Legji cudzi ziemskiej, dali w licznych bitwach dwody nadzwyczajnego bohaterstwa, to też po trzech latach wojny zostało ich niewiele.

Wkrótce po upadku caratu, t. j. na wiosnę 1917 r., rozeszła się nagle po Paryżu pogłoska, że powstaje we Francji „polska narodowa autonomiczna armja“, która — jak o tem jej twórcy zapewniali rząd francuski — miała się składać conajmniej ze 150.000 naszych rodaków z Ameryki. Projektodawcami i założycielami jej byli: p. Wacław Gąsiorowski, redaktor „Polonji“, oraz dwóch urzędników ambasady rosyjskiej w Paryżu, p. Mokiejewski, i hr. Ignatjew. Wiadomość ta wywołała wielkie zdumienie i zaniepokojenie wśród Polaków zamieszkujących Francję. Dla uniknięcia wszelkiego nieporozumienia, a szczególnie odpowiedzialności naszego społeczeństwa, zwrócono się do rządu francuskiego z ostrzeżeniem, że ogół polski nie może odpowiadać za przedsięwzięcie poczęte w podobnych warunkach, że rachowanie na 150 tysięcy wolontariuszów amerykańskich jest conajmniej iluzją i że **armja** może być stworzona tylko przez rząd danego kraju, a z prywatnej inicjatywy mogą powstawać jedynie legjony, któreby zresztą znalazły poparcie całego

naszego społeczeństwa. Ostrzeżenia te jednak przyszły zapóźno, gdyż cała sprawa była już zorganizowana za kulisami. Niepoważne to postawienie kwestji wojska polskiego we Francji było przyczyną nieskończonej ilości konfliktów z władzami francuskimi, oraz pewnej rezerwy, z jaką zachowywała się względem tego wojska kolonja polska, która jednak pragnęłaby widzieć na froncie francuskim jaknajwięcej bijących się Polaków.

Skład i działalność na francuskim froncie. Rekrutacja do nowo powstałej armji odbywała się aż do czasu zawieszenia broni — z wielkim trudem i bardzo powoli. Ameryka, która miała jakoby dostarczyć 150.000 żołnierza, zdobyła się zaledwie na kilkanaście tysięcy i to po półtorarocznej, wielce kosztownej propagandzie, na którą wyjeżdżały całe ekspedycje. Wogóle w chwili zawieszenia broni, t. j. 11 listopada 1918 r., armja polska we Francji liczyła zaledwie 23.000 ludzi i ci jedynie mają prawo uważać się za istotnych wolontariuszów, chcących się bić na froncie francuskim. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy się zapisali po skończeniu akcji wojennej miało tylko na widoku wyrwanie się z obozu jeńców we Francji, we Włoszech i w Anglii i jaknajprędzej dostanie się do kraju, licząc na to — z czem się bynajmniej nie kryli — że zaraz po przyjeździe do Polski zostaną zdemobilizowani.

28-go marca 1919 r., to jest w chwili rozpoczęcia przewozu wojska tego do Polski, skład jego przedstawiał się w następujący sposób:

	Żołnierzy	Oficerów Polaków	Oficerów Francuzów
1-sza Dywizja	13017	278	58
2-ga „	10.344	174	49
3-cia „	5.298	47	19
4 i 5-ta w Rosji	—	—	—
6-ta	6.186	96	24
Dywizja instrukcyjna	6.827	159	123
W Dépôts	11.210	228	79
Kawalerja	500	7	3
Sztab w Paryżu	280	44	49
razem	54.662	1.033	404
Po za tem:			
w obozie Le Puy	1200		
w armji angielskiej	1000		
7-ma dywizja we Włoszech	10.000		
Razem	66.862		

Armja ta na francuskim froncie nie odegrała żadnej roli. Przed zawieszeniem broni było na froncie zaledwie dwa pułki, a w boju przyjmował udział tylko jeden bataljon. Wyższe dowództwo

nad temi oddziałami mieli oficerowie francuscy z gen. Vidalon'em na czele; gen. Haller i jego sztab znajdował się w Paryżu na Avenue d'Iéna.

Zachowanie się władz francuskich, oraz oficerów francuskich było na ogół bardzo przyzwolite. Przed wyjazdem do Polski — zgodnie z planem odrestaurowania Rosji — zaangażowano jeszcze około dwu tysięcy Francuzów, notabene na doskonałych dla nich warunkach. Było wśród nich kilkudziesięciu prawdziwie pożytecznych dla wyszkolenia naszej armji, ale reszta wobec nieznamości języka była wprost niepotrzebnym balastem.

7-go listopada roku ubiegłego, t. j. na kilka dni przed zawieszeniem broni, chcąc okryć blaskiem chwały armję polską, gen. Haller posłał kapitana Gołuchowskiego do głównej kwatery gen. Foch'a z prośbą o rzucenie gdziekolwiek do walki pułków polskich. Podziwiano w głównej kwaterze bohaterstwo siedzących w Paryżu dowódców, lecz żalowano, że propozycja ta przyszła tak późno. 11-go listopada chciano jednak skorzystać z nadzwyczajnej ofiarności gen. Hallera i postanowiono rzucić w ogień 1-szy pułk; siedział już on na samochodach, gdy nagle spadła wiadomość o podpisaniu zawieszenia broni. Temu to tylko nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności przypisać należy, że gen. Haller, siedząc w Paryżu, nie mógł otrzymać krzyża wojny!

Stosunek Komitetu Narodowego do wojska. Jak wyżej zaznaczyliśmy, Kom. Nar. nie przyjmował żadnego udziału w tworzeniu armji polskiej we Francji i nawet przez rok niespełna absolutnie nie uczestniczył w pracach tak zw. Wojskowej Komisji polsko - francuskiej, znajdującej się przy ulicy Chanaledilles. Dopiero, gdy się już zebrało kilkanaście tysięcy żołnierza, K. N. P. postanowił wojsko to opanować i w tym celu uzyskał od rządu francuskiego 20-go marca 1918 r. mandat do objęcia nad niem kierownictwa.

Usunięto z Centralnego Zarządu inicjatorów tej organizacji wojskowej pp. Gąsiorowskiego i Mokiejewskiego i zaczęto się ogłądać za jakimś polskim generałem. Traf chciał, że właśnie wtedy pułk. Haller, pozostawiwszy w Rosji swoje wojsko, podążył przez Moskwę i Archangielsk zagranicę. Już w Moskwie bracia Łutowski mianowali go generałem. Po przyjeździe do Paryża gen. Haller wstąpił do Komitetu Narodowego **złożonego ze zdecydowanych wrogów Legionów** i został przezeń wkrótce zamianowany Naczelnym Wodzem wszystkich wojsk polskich, tak w kraju, jak i zagranicą, o czem ogłosił on światu w swym rozkazie Nr. 1 z dnia 6-go października 1918 r., t. j. na miesiąc przed zawieszeniem broni! Gen. Haller nie przyczynił się do należytego zorganizowania i uporządkowania dość szybko — po zawarciu rozejmu — wzrastającego wojska i gdy wreszcie zdecydował się wysłać armję polską do kraju, okazało się, ku wielkiemu zdziwieniu marszałka Foch'a,

że nawet pierwsza dywizja nie była zupełnie zorganizowana. Ani Kom. Nar., ani gen. Haller armii tej nie stworzyli, a tylko na sześć miesięcy przed rozejmem objęli jej dowództwo.

Po rozejmie. Armia polska została przewieziona z Francji do kraju dopiero w końcu czerwca 1919 r., t. j. w osiem miesięcy po zawieszeniu broni. Rząd francuski chciał ją przewieść tak, jak legję czeską, koleją już w listopadzie r. z. i w tym celu sztab jeneralny wydał 21-go listopada okólnik do jenerałów Archinard'a, Hallera i jeneralnego intendanta, wzywający ich do przygotowania wojska polskiego do natychmiastowego wyjazdu do kraju. W tydzień potem na żądanie Polskiego Komitetu Narodowego wyszedł inny okólnik, odwołujący poprzedni, ze względu „na wewnętrzną polityczną sytuację Polski“, co znaczyło, że armia ta musiałaby pójść pod dowództwo J. Piłsudskiego, a na to narodowa-demokracja i jen. Haller, naczelny wódz wszystkich wojsk w kraju i zagranicą zgodzić się przecież nie mogli. Tu właśnie tkwi wyjaśnienie kilkakrotnie zapowiadanego wyjazdu wojska polskiego do kraju. W okresie tak ciężkim, jak podczas obrony Lwowa przez kobiety i dzieci, kilkadziesiąt tysięcy zdrowych i silnych żołnierzy siedziało bezczynnie i nudziło się w licznych obozach we Francji!

Zachowanie to hojnie opłacanego przez obce państwa Komitetu Polskiego w Paryżu, na czele którego stali pp. Dmowski, Piltz, M. hr. Zamoyski, M. Seyda, Wielowieyski, Koziński i jen. Haller (ostatniemi czasy nieoficjalnie), było logiczną konsekwencją planu, jaki został w końcu 1918 r. ułożony z władzami francuskimi i który był oparty na wpojonej im przesłance, że Polska jest synonimem narodowej demokracji i że ta ostatnia jest jedyną prawdziwą wyrazicielką całego społeczeństwa naszego, i że poza nią istnieje tylko garstka zaprzędanych Niemcom bocheofilów (germanofilów), i dlatego nie uznających endecji za stronnictwo rządzące. Genjalny ten plan polegał na tem, że Polska pod batutą Ententy będzie odgrywała rolę głównej bazy operacyjnej w walce z bolszewikami. Program tej wyprawy był następujący: 1) Polska miała być okupowaną przez dywizje Entente'y wraz z armją Hallera, a całą siłą zbrojną miał dowodzić jenerał francuski; 2) na czele zarządu cywilnego miał stanąć „haut commissaire“ Entente'y („wysoki komisarz“); 3) władzę objąłby jedyny „prawdziwy rząd polski“, uznany już w tym celu przez Quai d'Orsay, a mianowicie Komitet Narodowy Polski i 4) powołanoby natychmiast pod broń milion rekruta, który — po odpowiedniem wyćwiczeniu przez instruktorów francuzów — zająłby Petersburg i Moskwę i zainstalował tam również prawowity rząd rosyjski z naszym szczerym przyjacielem, p. Sazonowem, jako ministrem spraw zagranicznych.

I w takiej oto chwili uderzył, jak piorun w biały dzień, radiotelegram „zaprzędanego państwow centralnym“ Komendanta Pił-

sudskiego, który — komunikując państwu wojującemu oraz neutralnym o objęciu zwierzchniej władzy w Polsce, ośmielił się wyrazić nadzieję, że nikt nie wprowadzi swych wojsk na terytorjum państwa polskiego bez zezwolenia rządu polskiego. Zapanowała prawdziwa konsternacja wśród konspiratorów, a następnie energiczna akcja polityczna, mająca za zadanie obalenie śmiałka, uzurpującego sobie władzę, przyznaną już Komitetowi Narodowemu. Akcja ta przenikła również i do wojska polskiego.

Agitacja przeciwko Rządowi polskiemu. Rozpoczęła się ona w wydawanym przez Kom. Nar. piśmie dla wojska „Polaku“, gdzie starano się wszelkimi sposobami dyskredytować Rząd polski, a przedewszystkiem Naczelnika Państwa. Jednocześnie bezpośrednio, ustnie starano się wpoić w oficerów niechęć do władz krajowych.

Na rozkaz jen. Hallera wyłapywano i palono zupełnie obiektywną broszurkę o J. Piłsudskim, wydaną przez Komitet Wolnej Polski, nie dopuszczano również do wojska pism, które stały po stronie Komendanta. Z licznych dowodów tej akcji, przytoczymy tylko następujący rozkaz jen. Hallera (przekład z francuskiego).

Naczelne Dowództwo

Paryż, 25 grudnia 1918 r.

Armji Polskiej.

Konfidencjonalne. Sekretne.

2 biuro Nr. 422. 385/220 b.

Jen. Haller, Naczelný Dowódca Armji Polskiej
do p. Jen. Vidalon'a, dowódcy 1-ej dywizji armji polskiej.

Mam zaszczyt zawiadomić Pana, że następujące pisma:

- 1) „Echo Polskie“ (wyd. francuskie i polskie);
- 2) „Rzeczpospolitą Polską“ (wyd. francuskie);
- 3) „Żołnierz obywatel“ (wyd. rosyjskie) i
- 4) „Telegram codzienny“ (wydanie polskie)

uważam za szkodliwe dla dobrego nastroju wojska
(pour le bon esprit de la troupe).

Wobec tego najuprzejmiej proszę Pana o danie należytych rozkazów, aby pisma te nie mogły dochodzić do rąk wojskowych. Jest rzeczą niezbędną zaprowadzić jak najściślejszą kontrolę oraz nakazać natychmiastowe niszczenie nadchodzących numerów.

Jenerał J. Haller.

Wszystkie te zdrożne polskie wydawnictwa (bo rosyjskiego nie znamy i nic nas zresztą ono nie obchodzi) szerzyły szkodliwy nastrój wśród wojska, bo 1) nie zachwycaly się Kom. Nar., 2) uważaly, że Rząd polski znajduje się w kraju, a nie w Paryżu i że naczelnym wodzem wojska polskiego nie jest jen. Haller, mianowany na to stanowisko przez Kom. Nar., a Komendant J. Piłsudski. Szkodliwe

te pisma miały również i tę ujemną stronę, że były niejako stałym wyrzutem sumienia, gdyż żądały one zjednoczenia i niepodległości ziem polskich wówczas, kiedy osoby składające Kom. Nar. rzucały się w początku wojny do stóp najukochańszego cara, zapewniając go o swych „głębokich wiernopoddanych uczuciach“ i żądając tylko autonomji pod jego opiekuńczem berłem...

Nastrój w wojsku. Stosunek wojska do Kom. Nar. i jen. Hallera był wysoce niechętny. Mylili się bardzo ci, którzy liczyli, że wojsko dałoby się zużyć do jakichś intryg lub zamachów stanu. Nastrój jego było szczerze patriotyczny i demokratyczny. Z wyjątkiem kilku osób z najbliższego otoczenia jen. Hallera, ogół oficerów i podoficerów był jak najsceptyczniej do niego usposobiony. Wpływał na to zupełny brak zmysłu organizacyjnego u jen. Hallera, co każdy z nich dobrze wyczuwał, a również i obecność w armji pewnej ilości legjonistów, którzy opowiadali kolegom, jak to jen. Haller zmuszał swych podwładnych do przysięgi na wierność obu cesarzom wtedy, kiedy Piłsudski wraz ze swemi oddziałami, przysięgi tej odmówił i poszedł do pruskiego więzienia.

Zamiar wyzyskania wojska sformowanego we Francji na rzecz żadnej władzy narodowej demokracji jest istotną przyczyną nieporozumienia, jakie się po przyjeździe jego do kraju wytworzyło. Nar. dem. już od roku przedstawiała to wojsko, jako absolutnie jej oddaną siłę, która po przyjeździe do kraju rozprawi się ze wszelkimi „warchołami“, nie uznającemi jej hegemonji. Zrozumiała jest rzeczą, że wśród demokracji naszej, nie znającej istotnego usposobienia tej „niebieskiej“ armji, wytworzyła się do niej pewna niechęć. Nie zasłużyła ona jednak na to i miejmy nadzieję, że przynajmniej teraz wyrządzona jej moralna krzywda zostanie należycie wynagrodzona i że oficerowie, którzy nadal w wojsku polskim pozostaną, będą przez wyższe władze i przez swych „szarych“ kolegów jak najserdeczniej i z zupełnem zaufaniem traktowani.

W. P.



Na wschód!

Świat cały się raduje: ma być pono lepiej,
Ententa kończy wojnę, wszędy pokój szczeni;
wypisze dyplomacja traktat na papierze,
rozbroją się i wrócą do domu żołnierze.
Jeden tylko wyjątek z ogólnego święta:
armja polska ma dalej wojować, nietknięta.

Wszystko jedno, co da Bóg:
nasz żołnierz się będzie tłukł.

Przejdzie Litwę i Smoleńsk i Moskwę, aż Polska
nie stanie u rogatek samego Tobolska.
Za Tobolskiem Omsk leży. Więc drużyna dziarska,
Weźmie Omsk. Stąd pospieszy wprost do Krasnojarska...
Z Krasnojarska na Bajkał droga niedaleka,
a tu już Władywostok także na nas czeka.
Lecz nie chcąc tak odrazu zakończyć tej wojny,
armja nasza przepłynie ocean Spokojny;
po drodze zaś, kto z zuchów w wodzie nie utonie,
ten marszem posuwistym przejdzie wszecz Japonję...
W Tokjo znowu na okręt i — że to już blisko —
wylądjuje niebawem gdzieś pod San Francisco...
i tak dalej, i dalej, wciąż dla dobra sprawy,
przez New-York, Brest, Metz, Berlin wróci do Warszawy.
Oto program kampanji na dwadzieścia latek...
My zaś będziemy na armję sprzedawali kwiatek.

Benedykt Hertz.

Spółeczny podkład paskarstwa.

Słowo „paskarz“ stało się imieniem chrzestnem wszystkiego złego. I jednako potępiająco brzmi ono w ustach posiadacza i proletarjusza. „Paskarz“ jest osobą otoczoną oficjalnym wstrętem moralnym. Wstręt ten jest powszechny. I przeto warto uwidocznnić społeczny podkład tego wojennego nabytku wszystkich narodów i zbiorowisk ludzkich, aby wstręt powszechny ogarnął nietylko skutek, lecz i przyczynę.

Paskarstwo jest objawem zbrodniczych instynktów, rozbudzonych przez wojnę — twierdzą jedni. Paskarstwo jest skutkiem wy-

plynięć na powierzchnię życia nowych sił kapitalistycznych, zubożonych podczas wojny — twierdzą inni. Lecz twierdzenie to powierzchowne i zupełnie nie oparte o analizę ekonomiczną przyczynowości, panującej w życiu społecznym. Paskarstwo bowiem jest naturalnym przystosowaniem się kapitalizmu do warunków powojennego życia. Oskarżając paskarstwo, trzeba oskarżać kapitalizm. Niszcząc paskarstwo — trzeba niszczyć podstawę dzisiejszego ustroju społecznego — prywatną własność kapitału.

Wybijało paskarstwo wraz z wojną. Jakie zmiany ekonomiczne wprowadziła z sobą wojna do życia społeczeństwa? Ograniczenie produkcji dla spożycia mas ludności cywilnej, zużycie na potrzeby armii całego technicznego aparatu produkcyjnego i rozdzielczego (komunikację) — oto najważniejsze z tych zmian. Ale kapitał pozostał orężem prywatnym. Kapitał pozostał siłą w ręku jednostki i grup posiadaczy. Drog życia swego — a więc zysku — musiał szukać dla siebie.

Dziedzinę produkcji wojennej ogarnęli królowie kapitału, jego najwięksi potentaci, stojący tuż u ołtarza państwa. Niedostatek w kapitale pokryły wkłady państwowe, udzielone przez rządy wraz z zyskami królom kapitału w myśl zasady „państwo to ja — kapitał”. Ogromna część kapitału niedopuszczona do pełnego koryta produkcji wojennej na potrzeby państwa, musiała rzucić się w dziedzinę handlu: dostaw wojennych i zaopatrzenie rynku „cywilnego” — że tak nazwę rynek potrzeb ludności niezmilitaryzowanej.

Potrzeby wojenne nie tylko ograniczyły dopływ do rynku świeżo wyprodukowanych towarów. Państwo wystąpiło w roli kupca zakupującego na rynku wszystko, co było. W ten sposób ilość towaru wolnego na rynku ogromnie zmalała, a **kapitał handlowy szalenie wzrósł**. Iloraz powstały od podziału sumy towarów przez sumę kapitału handlowego zmniejszył się siłą tych faktów bardzo, w stosunku do tegoż ilorazu z czasów przedwojennych. Spadła wartość pieniądza *). Zyski swe i swoją wartość, wartość pieniędzy mógł kapitał ratować tylko na drodze przedłużenia procesu „cyrkulacji towaru” — że użyję tego ściśle ekonomicznego terminu.

Przykład najlepiej to wyjaśni. Jeśli przed wojną na rynku znajdował się towar w ilości 100 jednostek, to podczas wojny zmniejszy-

*) Rudolf Hilferding w swej pracy „Kapitał Finansowy” daje taką w całej rozciągłości podczas wojny potwierdzoną formułę, określającą wahanie „kursu” pieniędzy: „Kurs pieniędzy określa się tym, co nazwałbym „społecznie niezbędną wartością towarów...”, która wyrazi się w formule: suma wartości towarowych

szybkość obrotu pieniędzy...”

Tak brzmi zasadnicza część formuły, str. 36 przekładu ros.

ła się jego ilość przez monopolizację dla potrzeb wojska i zamknięcia granic rynku, biorąc czysto abstrakcyjne dane, do—75 jednostek.

Przed wojną kapitał handlowy wyrażał się też w 100 jednostkach, czyli na

jednostkę towaru przypadała jednostka kapitału handlowego.

Podczas wojny kapitał handlowy wzrósł przynajmniej o 50%, czyli liczył 150 jednostek, a więc stosunek do towaru wyrażał się:

$$75 : 150 = 1 : 2,$$

czyli na jednostkę towaru przypadło teraz 2 jednostki kapitału handlowego.

Genezą spadku wartości pieniądza, wszystko jedno czy metalowego, czy papierowego — pieniądza — środka wymiany, jest na tym przykładzie zupełnie widoczna.

Ale jaki ratunek dla kapitału, który unieruchomiony — w myśl starej zasady bankierskiej — umiera?!

Połowa kapitału miałaby być unieruchomiona i zamrzeć?!

(75 jedn. towaru, 75 jedn. kapitału handlowego — oto stara równowaga, 75 jednostek kapitału za nawiasem obrotu handlowego, to konieczność, gdyby chciano zachować stare stosunki).

Na to kapitał zgodzić się nie może. Z sukursem idą mu zapotrzebowania konsumentów. Te 75 jednostek towaru ledwo pokrywają potrzeby rynku (czasem z dużymi brakami). Popyt przewyższa podaż. — Cóż się robi? Przejawia się „żywność“ kapitalizmu. Towar przechodzi w obrocie przez ręce wszystkich posiadaczy kapitału handlowego. — Jeden kupił, „zarobił“ i sprzedał drugiemu, ten znów „zarobił“ i sprzedał trzeciemu i t. d. W końcu otrzymał towar konsument i pokrył spadek ceny pieniądza, dał zyski całemu kapitałowi handlowemu.

Oto pasek.

Jest on ratunkiem kapitału, jedynym zabezpieczeniem przed bankructwem ogromnej części kapitalistów, złotym sposobem dania zysku całej społeczności posiadaczy.

Któż jest wobec tego paskarzem? — Każdy kapitalista dzisiejszy. W mniejszym lub większym stopniu każdy kapitalista dzisiejszy tkwi w łańcuszku paskarskim i śmieszne jest oburzenie posiadaczy na „paskarstwo“! Śmiesznem jest, gdy p. fabrykant kupi z paska towar i później po „uczciwej“ cenie ze swym zarobkiem skromnym sprzeda go w mniejszej części w ręce spożywcy i w daleko większej — handlowym spekulantom, — a jednocześnie ciska pioruny na paskarstwo. Śmiesznym jest i obłudnym handlarz, który nabył towar od innego handlarza, a sprzedaje go po dodaniu swego „normalnego“ procentu i jednocześnie gromi tych, którzy spekulują towarami.

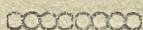
Oni są często ostatnim ogniwem, ale bądź co bądź ogniwem łańcuszka paskarskiego. — **Paskarstwo jest dzieckiem kapitalizmu,** jest jego ratunkiem i ubezpieczeniem. A że raty ubezpieczeniowe

placi ludność pracy — kogóż to może dziwić i oburzać — chyba tych tylko, którzy buntują się przeciw kapitalistycznemu zyskowi, powstałemu z nadwartości, — z nie opłaconej pracy robotnika.

Paskarstwo jest produktem wojny — w tem tkwi dużo racji, ale jest ono **naturalnym** produktem wojny i będzie kwitło po wojnie tak długo, dopóki życie nie zostanie całkowicie odbudowane. A że dzisiejszy stan rozpanoszenia się kapitału handlowego, paskarskiego dziś w całej pełni i rozciągłości, jest stanem świetnych konjunktur i zysków — nie prędko przy swobodzie kapitału zapanuje uzdrowienie stosunków. Kapitał handlowy, dawniej przemysłowy, czy też świeżo zbudowany na dostawach i pasku i rozszerzony podczas wojny, nie prędko zechce powrócić do przedwojennych stosunków i przemienić się w siłę produkcyjną. Wówczas pozostałby jedyny dawny sposób utrzymania potęgi kapitału na rynku — tak bliźniaczo zresztą podobny do dzisiejszego paskarstwa — niszczenie nadprodukcji towarów. — (Pocóż powracać do tego barbarzyństwa, kiedy przy braku towaru wszyścy kapitaliści dobrze mogą zarobić!

Przewiduję, że wkrótce krzyki antypaskarskie przestaną podnosić się z szeregów posiadaczy. Stanie się to, gdy ciężkie ich głowy posiadą tajemnicę naturalnego związku paskarstwa z kapitalizmem. — Jedynym wrogiem paskarstwa zostanie stary wróg kapitalizmu — proletarijat.

vis.



Na błędnych drogach.

I.

Rozdawana na ostatniem zebraniu dyskusyjnem inteligencji pracującej d. 28 listopada *) r. b. odezwa kończy się trzema punktami, które streszczają w sobie cele i zadania tej nowej i oryginalnej organizacji w naszym życiu społeczno - kulturalnem, jaką jest „Rada Inteligencji Pracującej“. Odczytanie broszury St. Żeromskiego o „Organizacji Inteligencji zawodowej“ i przemówienie jednego z członków Sekcji kulturalno - odczytowej tejże organizacji scharakteryzowało ten kierunek, wykreślony przez Żeromskiego, a realizowany przez tę część zorganizowanej inteligencji, która zgrupowała się około „Rady Inteligencji Pracującej“. Oprócz obrony interesów materialnych i ratowania się przed śmiercią głodową, pragnie ona ratować

*) W sali Muzeum Przemysłu i Handlu.

i naród przed ruiną moralną, waleczyć z falą brzydoty i małości, jaka zalewa życie polskie, tworzyć opinię czujną, sprawiedliwą i surową, odbudowywać życie społeczno - kulturalne, opierając się na nowych podstawach życiowych, na nowej zasadniczej wartości: pracy.

Już na tem zebraniu dyskusyjnem odezwały się g. osy ostrzegawcze, że idee Żeromskiego nie opierają się na bezsprzecznie trwałych i pewnych przesłankach, określono tę dążność skupienia inteligencji jako dawno znany platonizm, radzono iść razem z klasą robotniczą, bo ona jedynie ziszczyć może ten nowy porządek, ku któremu spogląda i inteligencja pracująca.

Należałoby hasło zrzeszenia się inteligencji pracującej, rzucone przez Żeromskiego, rozpatrzeć i oświetlić choćby częściowo z niektórych punktów widzenia. Nie miejsce tu na obszerne traktowanie owego zagadnienia — nie chodzi też tu o rozbijanie ruchu o tak doniosłym znaczeniu dla naszego życia kulturalno - narodowego. Pracę nad podniesieniem naszego poziomu etycznego, nad uzdrowieniem życia społecznego postawić musimy dzisiaj na czele pracy odrodzeniowej — lecz czy drogi do tego celu nie są błędne, lub czy dość ogłędnie wybrane, czy biegną w kierunku rozwojowym, a nie przeciwstawiają mu się może, czy grunt, na którym się opierają, jest dość trwały i stały? Boć przecie na próby i złudne wyniki nie czas dzisiaj!

Propagowane przez Żeromskiego idee zrzeszania się inteligencji t. zn. ludzi pracy umysłowej we wszystkich dziedzinach w związki zawodowe wynikają z konieczności życiowej i realizują się z dnia na dzień we wszystkich społeczeństwach kapitalistycznych. Podobna pozycja życiowa, w jakiej znalazł się pracownik umysłowy z robotnikiem fizycznie pracującym, narzuciła pierwszemu te same formy organizacyjne, jakie wytworzył i wydoskonalił ostatni w walce o byt i lepszą przyszłość. Lecz dla bohatera życia, Żeromskiego, nie wystarcza ta organizacja zawodowa inteligencji; wyższe i dalsze zadanie i przeznaczenie stawia on przed inteligencją. Ona musi się skupić w jeden obóz, zespolic w jedno czoło, utworzyć związek syndykatów, wspólny urząd delegatury związków, dbający nie tylko o zdobycie lepszych warunków pracy i płacy, o potrzeby i zdrowie zorganizowanych członków, lecz stojący równocześnie na straży interesów duchowych całego narodu i waleczący o nowy świat moralny. Ta powszechna organizacja inteligencji pracującej uczyniłaby ze siebie „najpotężniejszy w ojczyźnie wskrzeszonej motor postępu i trybunał moralności publicznej“. „Zespół inteligencji powinien wypracowywać w łonie swem idee wszelkiego porządku, a więc i polityczne, rozpatrywać wszelakie sprzeczności, badać je, rozważać, sprawdzać, być, niejako, wielkiem obserwatorjum i laboratorjum kwestji, gdzie zagadnienia etyki, kultury, polityki, zagadnienia społeczne i rozmaite zjawiska nowego życia narodowego byłyby poddawane probierzom rozumu, doświadczenia i praktyki“. „Zorganizowana inteligencja wypracowy-

wać będzie idee, według których istotnie lud fizycznie pracujący będzie mógł zacząć i dźwigać budowę gmachu swego szczęścia, ściśle spojenego ze szczęściem Polski". To będzie ów intelekt narodu, ta doświadczalna stacja naukowa. Tu dla nieoświeconego tłumu pracowników fizycznych wybijać się będzie drogi, po których ma kroczyć ku szczęściu własnemu i swego narodu; lecz nie wynoszenie się i panoszenie wobec syndykatów pracy fizycznej cechować będzie owo zrzeszenie się inteligencji, ale wspólne dążenie w tę samą stronę — „ku wyjarzmieniu człowieka i pracownika, sumienia i wolności“.

Cisnie się pytanie, z jakiej racji ma przypaść inteligencji pracującej taka pierwszorzędna rola w życiu społeczno - kulturalnem, jakim prawem ma się stać przodowniczką moralną, nowym stanem kapłańskim w społeczeństwie? Czy można odnaleźć w niej takie wartości, co tworzą z niej ów typ arystokratyczny, czy na podstawie przypadkowego rozgraniczenia ludzi na pracujących umysłowo i fizycznie, powierzyć możemy tym pierwszym rządy kulturalno - moralne, czy nie prowadzi to może do wskrzeszenia kasty kapłańskiej, posiadającej klucze od wszystkich tajemnic i zagadnień i uzurpujającej sobie kierownictwo nad całym społeczeństwem?

Przy dzisiejszym systemie wychowania istnieją przywileje kształcenia się. Nie zdolności lub skłonności decydują o tem, czy ktoś stanie się „inteligentem“ lub „proletariuszem“, lecz prosty przypadek. Kto miał szczęście urodzić się z rodziców majątnych, zostanie „inteligentem“; lub udało się jakiemuś przodkowi proletariackiemu precisnąć się przez życie, uzyskać przystęp do zakładów dla burżuazji i pozyskać wiedzę — i ten staje się pracownikiem umysłowym. Lecz jeśli do niedawna istniała różnica i w położeniu materialnem i w poziomie intelektualnym między przedstawicielem proletariatu a inteligencją — to dziś już jej nie ma, albo dąży do zaniku. Postęp techniczny produkcji i wymiany doprowadza do coraz większego zastępowania pracy prostej, fizycznej maszyną, rośnie coraz bardziej zastęp robotników kwalifikowanych, potrzebujących również dłuższego wykształcenia fachowego, tak, że dotychczasowe rozróżnianie na inteligencję i proletariąt fizyczny staje się nieistotne, gdyż nie tyle o rodzaj pracy tu chodzi, ile o różnicę w wykształceniu fachowym. Istotną jest tylko różnica zawodu, lecz nie podział na pracę fizyczną i umysłową. Czy rolnik, czy ogrodnik, czy stolarz, czy szewc, czy mechanik, czy drukarz, czy tkacz, czy jaki bądź robotnik kwalifikowany w wielkim przemyśle — czemuże się różni od lekarza, nauczyciela, technika, inżyniera, urzędnika, handlowca i t. p.? Jedyńie swoim fachem, swoim przygotowaniem zawodowem, do którego pierwsi potrzebują również wiedzy, przygotowania teoretycznego, inteligencji w mniejszym lub większym stopniu, jeśli mają pracować racjonalnie i stać się świadomymi robotnikami, t. zn. znającymi swój fach. A szerząca się oświata zamyka tę przepaść, jaka istniała w poziomie in-

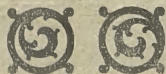
telektualnym między t. zw. inteligencją a pracownikiem fizycznym i między ich potrzebami duchowymi. Skutkiem tego coraz więcej zbliżają się do siebie te sztucznie rozdzielone warstwy w ustroju kapitalistycznym, uświadamiają sobie wspólność interesów i wspólność potrzeb i dążeń, bo obie są wyzyskiwane, obie opierają się na pracy.

Istnieje i **inteligencja wyzyskująca**, różni bankierzy, przedsiębiorcy, przemysłowcy, posiadacze wszelakiego rodzaju kapitałów i równocześnie wiedzy; dlatego też niemożliwością jest złączenie całej inteligencji, zjednoczenie tych różnorodnych elementów, w różnych klasach społecznych rozłożonych, choć posiadają wspólną cechę pracy umysłowej. „Nie uznajemy wyłącznie klasy inteligencji, nie widzimy w niej niezawisłej, samoodrębnej, socjalno - ekonomicznej czy też socjalno - etycznej grupy. Istnieje natomiast rzeczywistość; inteligent, który czy to pod względem ideowym, czy też ekonomicznym, zawsze przystaje do tej lub innej klasy socjalnej, klasa zaś jest zawsze socjalno - ekonomicznem ugrupowaniem“ („Czem jest inteligencja?“ K. Orgejani).

Na czemże więc oprzeć to wyłączenie inteligencji pracującej z pośród reszty ludu pracującego? Czyż na tej podstawie żeśmy w tyle rozwoju kulturalnego i różnego rodzaju inteligencji mają myśleć i tworzyć za te nieuświadomione i niewykształcone tłumy, że mają być opiekunami i doradcami, jak dla niepełnoletnich? Lecz twórcza myśl proletariatu nie będzie drzemała, lecz sama sobie stwarza te swoje idee, swoje wartości, swą kulturę, bez oglądania się na to, co radzą ludowi kapłani, a co jest mu obojętne, nie z jego potrzeb wyrosłe.

Podział proletariatu na inteligencję i robotników traci rację bytu i przeżywa się, jeśli nie u nas jeszcze, to na zachód od nas. Nadużywa pojęcie inteligencji proletariatu umysłowy, jeśli go sobie sam przywłaszcza i chce się uważać za ten intelekt narodu, za jego mózg, za grupę kulturalną i kulturę wytwarzającą. Stopień dłuższego przygotowania teoretycznego i praca umysłowa nie stanowi jeszcze o właściwej inteligencji, a równocześnie nie da się ściśle rozgraniczyć pracy umysłowej od fizycznej; bo czyż wszyscy kierownicy spółek, kooperatyw, mleczarstwa, ogrodnictwa, rybołówstwa, leśnictwa, lub pracownicy w biurach, urzędach, magazynach i t. d. nie spełniają również pracy fizycznej, albo czyż jej spełniać nie powinni, a nie tylko rozkazywać lub rządzić?

Sirius.



LISTY.

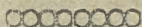
Do Wysokiego Sejmu w Warszawie. Prośba.*) Syn mój, Edward, w początku listopada 1918 r. wstąpił do wojska polskiego jako żołnierz-ochotnik; po miesiącu wstępnych ćwiczeń został przydzielony do 8-go pułku ułanów i do tych szwadronów pułku, które cały czas walczyły na wschodnim froncie. Tam szczęśliwie odbywał kampanje do końca października 1919 r. Z dnia 2 listopada b. r. został wysłany z frontu do Centralnej Szkoły podoficerów w Przemyśle. Od chwili wstąpienia syna do szkoły zacząłem odbierać od niego listy jeden po drugim ze skargami na głód i prośbami o przysłanie mu chleba, choćby spleśniałego, wobec czego wysłałem mu przesyłkę przez pocztę, lecz ta w ciągu dwóch miesięcy nie mogła trafić z Granicy do Przemyśla, postanowiłem więc, pomimo wszelkich trudności, osobiście zawieść synowi chleba i w dniu 25 listopada b. r. stanąłem w Przemyśle w koszarach szkoły... lecz zapóźno: syn mój i razem z nim 14 towarzyszy broni dezertowali. Pytam o przyczynę dezereji stacjonowanych tam żołnierzy. Ci zaś w odpowiedzi pokazując mi swe wynędzniałe twarze i poszarpane buty raczej bose nogi. Tak panie, głód i chłód.

Dlatego to ośmielałem się błagać Cię, Wysoki Sejmie, o jak najrychlejsze niesienie pomocy tym milczącym, a cierpiącym synom Ojczyzny. Wszak wszyscy głosimy, że ta są ci, którzy miłość Ojczyzny okupują własną krwią, więc niech ta, matka-Ojczyzna, której tak dzielnie umieją bronić, nie będzie i nie każe im ginąć z głodu i zimna. Ciebie, Wysoki Sejmie, błagam, przyjdź z pomocą tym, co jeszcze pozostali w koszarach szkoły, bo syn mój dezertował. Bóg strzegł go przez cały rok na froncie od kul wroga, a być może, teraz, tu na łonie matki-Ojczyzny, przyjdzie mu zginąć od kul swych braci lub z głodu i zimna.

(Podany dokładny adres).

Wyspiański a naród.

Rocznica śmierci Wyspiańskiego minęła bez echa. Największy po trójcy naszych wieszczów poeta doczekał się po śmierci w pierwszym roku Polski Niepodległej tego, że, w rocznicę jego zgonu, Stolica uczyła pamięć Jego — milczeniem.



*) Listy, drukowane w „Trybunie“ są wszystkie zupełnie autentyczne.

Sztuka a Socjalizm.

VI.

ARTYSTA.

Kult artysty, uważanie artysty za wodza i kierownika społecznego występuje w okresach schyłkowych.

Jeśli powiedzeniu temu przeciwstawicie proroków i wieszczów — odpowiem: — czyż prorocy i wieszcze byli tylko artystami?

Czy tylko artystami. — W tym tkwi całe zagadnienie. I kto wie, czy to, co było w nich poza ich naturą artystyczną, nie było wartością istotną, gdy artyzm miał znaczenie jedynie szaty zewnętrznej.

* * *

„Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze“, — mówi Krasin-ski do poety. — „Splatasz serca i rozwiązujesz niby wianek, igraszka palców swoich — łzy wyciskasz, — suszysz je uśmiechem, i na howo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz — Ale sam co tworzysz? — Co myślisz? — Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknnością. — Biada ci — Biada. — Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie“.

„I skądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz. — Kto cię stworzył w gniewie lub ironji? — Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udąć Anioła na chwilę, nim zagrzeźniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czolgać i zadusić się mulem? — Tobie i niewieście jeden jest początek“.

Artysta jest tu narzędziem przedziwnym, przez które płynie strumień rzeczy niekiedy bezcennych, ale on sam ani odróżnić ich, ani ocenić nie umie, niejednokrotnie na tym samym poziomie stawia **swoje** arcydzieła i **swoje** miłości. Dla niego, z jego ciasnego, osobistego stanowiska, rzeczy te mają tę samą wartość, ponieważ są **jego** własnością.

Wydaje mi się, że nic tak nie podrywa kultu artystów, jak poznanie ich w stosunkach osobistych. Trzeba całego bezwstydu okresów schyłkowych, aby artyści ośmielali się odsłaniać przed tłumami zwykle brudne zakamarki swego życia prywatnego. — Musiało się coś głęboko popsuć w tym społeczeństwie, w którym Przybyszewski mógł przez parę dziesiątków lat znajdować czytelników dla swych nieprzyjemnie szczerych wyznań z za kulis życia artystycznego; trze-

ba głębokiego zachwiania wszystkich wartości, aby posunąć się do twierdzenia, że kwiat sztuki wyrasta na „próchnie“ rozkładającej się kultury (Berent). — Czyż to nie wyrok przeciwko temu kwiatu? — Boć nieschyłkowcy nie potrafią lubować się w zapachu próchna.

„To błazen tylko, tylko poeta...“

woła Fryderyk Nietzsche, sam z rodu poetów i raczej spragniony powagi wewnętrznej niż rzeczywiście ją posiadający.

Nie należy jednak mniemać, aby Krasiński w przytoczonym wyżej wstępie do „Nieboskiej“ istotnie potępiał sztukę. Wszak nawet o tym, co „strumieniem“ płynie przez artystę, mówi on, że jest to piękno. Nie sztukę wogóle on potępia, jeno szuka jakiejś sztuki głębszej, bardziej świętej, prawdziwej, będącej czymś więcej — lub słuszniej — czymś zasadniczo innym niż zabawa. — To też tak dalej mówi:

„Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś (poezjo), jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki. Pan, przed którym uniżają się stworzenia i mówią: „On jest tutaj“ taki cię będzie nosił niby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. On będzie kochał i ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. — A kto cię nie dochowa, kto zdradzi zawczasem i wyda na manną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się bawi i grobowy wieniec spleta sobie przez całe życie. — Temu i niewieście jeden jest początek“.

Mickiewicz również z wielką niechęcią wyraża się o artystach.

„Wszystkie mitologie starożytne zostały w końcu zepsute i zniekształcone przez artystów, uczonych i szkoły doktrynerów, atoli do tego spaczenia idei religijnej sztuka przyczyniła się najbardziej... Artysta natchniony stwarza formę boską — wciela uczucie, które go ożywiało. Forma z kolei rzeczy daje natchnienie ludowi. Wkrótce jednak nabywa wprawy technicznej, jest już pewien, że bez trudu potrafi tworzyć formy nowe, i nie czekając natchnienia nowego, na trzeźwo tworzy bogów i boginie. W ten sposób zamiast wcielania uczucia prawdziwego i głębokiego zabawia się on tworzeniem form martwych, robi zabawki i bawi niemi lud. Ta sama Grecja, która zadłubiła zachód swemi arcydziełami, zabiła dawną ideę religijną. Człowiek natchniony przez wielkie zjawiska przyrody i zwracający hymn ku słońcu, księżycowi lub drzewom, udziela swych wrażeń czytelnikom lub słuchaczom. Czytelnicy i słuchacze jednak zamiast posługiwać się tym hymnem jako pomocą do wzniesienia się ku temu samemu uczuciu, zamiast pójść podziwiać to słońce, księżyc lub drzewa, zadawałają się odczytywaniem poety, podziwianiem jego dzieła i dodawaniem do niego własnych komentarzy. Tą drogą poezja staje się przyczyną zwyrodnienia ludu, któremu jest dużo łatwiej odczuwać i podziwiać wiersze, niż czerpać natchnienie z wiel-

kich cudów przyrody. — To samo dzieje się w architekturze i wogóle we wszystkich sztukach“ ¹⁾).

Mickiewicz wyraźnie odróżnia tu poetę od późniejszych technicznych natchnienia podrabiaczy. Natchnienie posiada dla niego pewną wartość obiektywną, możliwą do ujawniania w skutkach. Szukając owej sztuki wyższej, z czystego natchnienia tryskającej, Mickiewicz usiłuje przekonać swych słuchaczy, że znaleźć ją można w literaturze słowiańskiej wogóle, a w polskiej w szczególności. Musimy to przyjąć za wyraz silnej tęsknoty ku tej sztuce wyższej.

„Literatura ta cała — (spółczesna Mickiewiczowi literatura polska) — jest filozoficzna i socjalna. Autorowie nie myślą o tym, żeby wynajdować albo zalecać system będący płodem głów pojedynczych, ale w dziełach swoich powtarzają tylko odbity wielki głos ludu, powszechnie uznany za głos Boga. Dzieła te są nieoddzielną częścią słowa, drgającego w łonie narodu“ ²⁾).

„Literatura przeznaczona dla publiczności poważnej winna być tym, czym była zawsze w wielkich epokach twórczych; winna być jednocześnie religią i polityką, siłą i czynem. Czy posiadacie taką literaturę? — (Wy Francuzi i inni Europejczycy zachodni). Nie wiem. — Wiem tylko, że literatura taka istnieje, żyje i działa u Słowian. Tam też szukać należy wyjaśnień, jak powstawały największe i jedyne prawdziwe dzieła literackie — wiersze Homera, strofy Nibelungów, wersety Koranu, a nawet wersety Ewangelji“ ³⁾).

„Z pomiędzy wszystkich literatur, tylko literatura polska posiada charakter kapłański. I ta właśnie literatura została wyklęta przez kościół oficjalny“ ⁴⁾).

„St. Martin powiada, że nie należałoby pisać wierszy, aż zrobiwszy pierwaj cud. Lepiejby się wyraził, gdyby był powiedział, nie należałoby pisać wierszy, to jest używać języka nazywanego po szkolnemu mową Bogów, aż pierwaj ujrzawszy zjawisko, mające wszystkie znaki bezpośredniej obecności Bóstwa, ujrzawszy działanie tej władzy, którą filozof Baader nazywa władzą wykonawczą religij“ ⁵⁾).

Nad światem panuje, rządzi nim myśl Boża; przenika ona dzieje i niekiedy błyskami jawi się jednostkom lub częściowo, wielce niedoskonałe, wyraża się w wielkich prądach dziejowych zwanych religjami. — „Śpiewać ludziom jest to objawiać myśl Bożą, jaka na nich spoczywa“ ⁶⁾).

¹⁾ Lit. Słow. Lek. z dn. 3 marca 1843 r.

²⁾ Lit. Słow. Lek. z dn. 6/XII 1842.

³⁾ Ibid. z dn. 23/IV 1844.

⁴⁾ Ibid. z dn. 23/I 1844.

⁵⁾ Ibid. — 2 — 23/I 1844.

⁶⁾ Ibid — 13/XII 1842.

Jakże dalecy jednak są od tego artyści okresów schyłkowych, a więc artyści społeczni. Można by nawet powiedzieć artyści wogóle, bo naprawdę tam, gdzie sztuka występuje jako coś, posiadającego wartość samo w sobie, mamy do czynienia już z okresem schyłkowym. Autorzy Ewangelji nie byli artystami w późniejszym znaczeniu tego wyrazu; nie byli również artystami prorocy starotestamentowi, ani Homer, ani Eschylos, ani autorzy hymnów wedyjskich. — Byli czymś bez miary wyższym, — a sztuka była im tylko szatą, w którą wypowiedzenia swoje odziewali, jak królewskość w purpurę się ziewa — purpura jednak nie jest przecie królewskością.

Może tę słuszność ma Plato, gdy ze swej republiki pragnie całkowicie usunąć poetów, aktorów i wogóle tych wszystkich, którzy zdolni są zmieniać się i udawać. „Gdyby taki zmieniający się przyszedł do nas uwiecznilibyśmy go, maścią namaścili i corychlej do innego grodu odprowadzili“ ⁷⁾. — Artysta jest kimś niesamowitym, zmieniającym się; jest tym, przez którego coś płynie (Krasiński), ale który sam jest niemal niczym i niebezpiecznie jest, gdy to nie zaczyna panować, kierunek myślom ludzkim nadając. — (Wartość jego zależy od tego, co mianowicie przepływa przez jego palce, jeżeli jest rzeźbiarzem, przez jego wiersze, jeśli jest śpiewakiem.

Jan Hempel.

Międzynarodówka inteligencji.

Wojna wpłynęła na strywalizowanie życia społecznego, wskutek czego wysunęło się na czoło chamstwo kulturalne, jak powiada Żeromski. Inteligencja nie chce być biernym tylko świadkiem rozgrywających się wypadków.

Przeciwko ohydzie, jaka zdobywa sobie prawo obywatelstwa zaprotestowali w słynnym już dzisiaj manifestie pisarze francuscy światowej sławy: Anatol France i Henri Barbusse. Powstała też z ich inicjatywy organizacja sił kulturalnych: Clarté. Wywołało to odzew i w innych krajach, gdzie powstają sekcje „intelektualnej międzynarodówki“. Współdziałał swój w organizowaniu deklarując najwybitniejsi ludzie.

Z Anglii: H. G. Wells, słynny powieściopisarz, Bernard Shaw, niemniej słynny dramaturg, I. Zangwill, znany poeta, Bertram Russell, bodaj że najwybitniejszy dzisiejszy filozof. Z Niemiec: Max Nordau. Ze Szwecji: Ellen Key, powieściopisarka i działaczka społecz-

⁷⁾ Republika II rozdz. IX.

na. Pozatym wybitni działacze Hiszpanji, Austrii, Włoch, Szwajcarii, Belgij i Holandji zaofiarowują swój współudział w organizowaniu „międzynarodówki inteligencji“, którą pismo „Labour Leader“ nazywa nawet Międzynarodowym Stowarzyszeniem Fabjanów (na wzór angielskich Fabjanów).

KRONIKA POLITYCZNA.

Wybory we Francji.

„Sławny stary tygrys“ jest jeszcze panem we francuskiej dżungli. Z wyjątkiem departamentów północnych i kilku innych koalicja p. Clemenceau odniosła znamienne tryumfy przy ostatnich wyborach. Zjednoczeni Socjaliści, jej główni wrogowie, stracili 45 mandatów, zaś socjaliści - radykałowie — 95 mandatów. W Paryżu zwyciężono p. J. Longuet wraz z p. Rénaudel, Brizon i Mayeras i innemi przywódcami partyjnemi i p. Franklinem Bouillon (szowinistą radykalnym), przywódcą opozycji przeciw traktatowi pokojowemu. P. Georges Mandat, sekretarz p. Clemenceau, uważany za najmniej popularnego człowieka we Francji, znienawidzony zarówno przez antysemitów z prawicy (p. Mandel niegdyś nazywał się Jeroboam Rothschild) jak i przez socjalistów i inne partie lewicowe. Człowiek ten wszedł mimo to do parlamentu wraz z całą swą listą. Lecz katalog nazwisk byłby właściwie mało zajmującym. Wystarczy powiedzieć, że p. Clemenceau cieszy się poparciem żywiołów umiarkowanych, że wymienimy jako wzór rojalistę, p. Maurycego Barrés'a — tryumf jego jest tryumfem konserwatywnym.

Cecha charakterystyczną obecnych wyborów jest naturalnie — porażka socjalistów. Wielu kompetentnych polityków oczekiwało, że właśnie socjaliści odniosą wielkie zwycięstwo. Jakże były więc przyczyny tej porażki? Walka wyborcza odbywała się pod hasłem paniki. „Sus aux Bolchevistes“ (huzia na Bolszewików!) takim było hasło p. Clemenceau. Socjaliści występowali przeciw traktatowi pokojowemu i otwarcie wyznawali swe sympatie dla rewolucji rosyjskiej. Każdy Francuz, który pragnął uratować kraj swój od czenwonej ruiny i sowieców, musiał głosować na koalicję. Zabarwienie polityczne tego lub owego kandydata nie odgrywało żadnej roli, o ile był zwolennikiem p. Clemenceau i nienawidził bolszewików. Taką była prosta wskazówka udzielana przez „La Presse de Paris“, organie, łączącym w sobie 59 dzienników od „Le Temps“ do „Le Jockey“. W organie tym wybitni au-

torzy artykułów politycznych występowali z dziwną jednomyślnością przeciw „defaitismowi“ i „defaitistom“, przeciw tym, którzy pojechali lub chcieli pojechać do Zimmerwaldu, Kienthalu i Sztokholmu, przeciw skrajnym kandydatom socjalistycznym, których głos był głosem Lenina i przeciw nieśmiałym kandydatom socjalistycznym, wyśpiewującym o reformach społecznych. Na prowincji miało kurs hasło podobne z odpowiedniami zmianami dla mieszczan i chłopów. I z wyjątkiem, jak wyżej powiedziano, kilku departamentów przemysłowych i prowincji zniszczonych przez wojnę, do których nie dotarło wołanie „tygrysa“, hasło odniosło pożądany skutek. Burżuazja — drobna i wielka i pewien odłam klasy robotniczej — były bezwzględnie przestraszone. Naturalnie, nie należy przypuszczać, aby wszyscy wierzyli w opowiadania o ohydach bolszewickich i zamachach socjalistycznych. Wielu z głosujących na listę antybolszewicką tak samo nie wierzy w to, że socjaliści chcą lub mogą zrusyfikować Francję, jak nie wyobrażają sobie, aby koalicja mogła stworzyć nową ziemię i nowe niebo. Lecz naród jest zmęczony i wszyscy tęsknią za spokojem. Zbyt wielu wyborców ma uczucie, że program socjalistyczny oznacza jedynie nową walkę o coś, co jest zbyt oddalonem i zbyt negatywnem. Zjednoczeni Socjaliści bowiem nie mają więcej do dania w dziedzinie polityki konstrukcyjnej niż ich oponenci. Zwykle uważano, że siła ich leży w organizacji, lecz już w ostatnich miesiącach krytycy podnosili, że organizacja francuskich socjalistów nie jest tak spójną, jak organizacja belgijska.

W Belgii ruch robotniczy jest jednostką organiczną Partja, Związki zawodowe i Stowarzyszenia spółdzielcze są trzema częściami składowymi jednej całości. Związki zawodowe i kooperatywy są ściśle zespolone z partją, która przy wyborach może liczyć na ich całkowite poparcie. A zaś Powszechna Konfederacja Pracy we Francji (Confédération Generale du Travail) jest nie tylko niezależnem, lecz nawet wyraźnie antyparlamentarnem ciałem. Członkowie jej — poszczególni członkowie związków zawodowych — mogą głosować i często głosują na Partję socjalistyczną. Niema tu jednolitego samego zmysłu przynależności politycznej i oprócz tego cały odłam robotników skonfederowanych jest obojętny lub nawet wrogi względem polityki partyjnej. Z tego nie wynika, aby było błędem taktycznym ze strony Pow. Konf. Pr. nie wiązać się z partją socjalistyczną — lecz wypływa tylko, że w danych okolicznościach organizacja partji socjalistycznej musi ucierpieć. — Nie jest przytem tajemnicą, że w lecie stosunki między temi organizacjami były naprężone, — czy naprężenie to wpłynęło na rezultaty głosowania, niewiadomo, — lecz jest to prawdopodobne.

Socjaliści belgijscy — lepiej zorganizowani, z lepszymi przywódcami, z programem bardziej przemawiającym do publiczności, powiększyli listę mandatów o 40, kosztem katolików i liberałów.

Jednak jest jeszcze inną przyczyną, której należy przypisać porażkę socjalistów we Francji. Jest to mianowicie nowy system wyborczy. System ten — to *scrutin de liste* z pewną domieszką proporcjonalnej reprezentacji. Jest to system fantastyczny, w każdym razie system, którego rezultaty były niespodzianką. W jednym i tym samym okręgu Sekwany—kandydat, który otrzymał 19,214 głosów, przeszedł, dwóch innych kandydatów—przepadło, chociaż otrzymali jeden 84,000, drugi 59,000 głosów. P. Leon Daudet, zapalony rojalista, wszedł do parlamentu z 19,686 głosami. Jego przeciwnik, p. Téry, znany redaktor pisma *l'Oeuvre*, nie przeszedł, choć otrzymał 36.000 głosów. W całym Paryżu ani jeden socjalista nie został wybrany, aczkolwiek na listy socjalistyczne padło 110,000 głosów. Z tego nie wynika, aby system ten miał być korzystnym dla jednej poszczególnej partji ze szkodą dla innej, lecz faktem jest, że był on korzystnym dla większości. W tym wypadku socjalizm ucierpiał.

Jakie są więc widoki na przyszłość? — „Bolszewizm“ odniósł porażkę. Lecz to niema znaczenia. Ludzie inteligentni dobrze wiedzą, że bolszewizmu, z którym należałoby walczyć we Francji, wcale niema.

W przyszłej Izbie francuskiej większość będzie konserwatywna, lub może lepiej „umiarkowana“, w każdym zaś razie mało harmonijna. Grupy reakcyjne będą parły w kierunku reakcyjnym i wtedy nastąpi starcie z czynnikami bardziej postępowymi. Najważniuszem zagadnieniem jest, czy nowy rząd da krajowi to, czego mu najbardziej potrzeba, t. j. politykę odbudowy. Dużo się mówi i o wielkiej liczbie „nowych ludzi“, wchodzących do parlamentu, myśli się, że przyszłość Francji i jej nadzieje spoczywają w rękach tych ludzi. Miejmy nadzieję, że tak jest, lecz wraz z „nowymi ludźmi“ do parlamentu wróciła większość dawnych „leaderów“, ci zaś ostatnio okazywali mało uzdolnienia do polityki konstrukcyjnej. Chwilowo Francja żadna jest spoczynku. Lecz Francja nie jest zadowoloną i najmniej zadowolona jest francuska klasa robotnicza. Nie wierzymy, aby w obecnych warunkach spokój mógł zapanować we Francji. Powszechna Konfederacja Pracy będzie stanowiła teraz, jak i dawniej, centrum opozycji i o ile nowa izba będzie prowadziła politykę, jakiej nikt od niej nie oczekuje, „akcja przemysłowa“ prowadzona będzie nadal bez zwracania większej uwagi na obecną, niż na poprzednie izby.

(The New Statesman, z 22 listopada r. b.)

Jak dokonany został zamach stanu Kołczaka?

W chwili obecnej Rosja jest centrem zainteresowań ogólnoeuropejskich. Międzynarodowe koła polityczne coraz bardziej utwierdzają się w przekonaniu, że życie normalne w Europie nie ustali się dopóty, dopóki nie będzie zakończona wojna domowa w Rosji. Do tego przyszło by może o wiele prędzej.

gdyby europejska opinia publiczna była lepiej poinformowana, gdyby lepiej zdawała sobie sprawę, co się działo w Rosji w ciągu lat ostatnich i co się jeszcze dzieje.

Wychodzący w Paryżu tygodnik rosyjskich eserów „Pour la Russie“ (z dn. 22 listopada r. b.) zamieszcza w tej sprawie wyjaśnienia Zenzinowa członka b. rządu demokratycznego, antybolszewickiego, zawiązanego w Ufie.

Europa była w możności bardzo szybkiego zakończenia zamieszki, przychodząc z pomocą demokracji rosyjskiej w walce z bolszewikami. Uczyniła to ona wówczas dopiero, gdy wzmocniła się reakcja i gdy władza demokratyczna obaloną została przez dyktaturę wojskową. Gdyby pomoc, okazywaną teraz dyktaturze wojskowej, Europa dała demokracji, walka byłaby już zakończona. Gdyż tylko demokracja zwyciężyć może bolszewizm. Najpomyślniejszy i najbardziej ważki wysiłek demokracji w tej walce został zniewieczony przez zamach stanu Kozłaka, który położył jej kres.

Począwszy od listopada 1917 r., gdy bolszewicy zdobywszy władzę, użyli jej na rozwiązanie zgromadzenia prawodawczego, wybranego przez naród cały, wszystkie stronnictwa socjalistyczne i demokratyczne stanęły do ozięnej z nimi walki. Z bronią w rękę walczone przeciwko bolszewikom w Piotrogradzie i Moskwie, stworzono na Woldze front bolszewicki; w dniu 8 czerwca obalony został rząd bolszewicki w Samarze, wkrótce całe pobrzeże Wołgi zostało oswobodzone. Rezultat ten osiągnięty został przy udziale Czecho-Słowaków, którzy przechodzili, na zasadzie pokoju w Brześciu Litewskim i sojuszu bolszewików z Niemcami, z frontu wschodniego, przez Władywostok, na front zachodni; Niemcy wymagali — warunek ten postawił im Trocki, aby byli w obozach koncentracyjnych, jako jeńcy wojenni.

Czecho-Słowacy działali również na Syberji, której najpierw zachodnia część tylko, potem zaś cała, oswobodzona została od bolszewików. Obok tego kozacy walczyli z nimi na Uralu i w stepach orenburskich. Tym sposobem w sierpniu 1918 r. średni bieg Wołgi z Samarą, Symbirskiem i Kazaniem, cały Ural, prowincje kozackie i cała Syberja były już oswobodzone.

W tych wszystkich miejscowościach tworzył się natychmiast nowy rząd, który organizował w miastach wybory do zarządów na podstawie powszechnego głosowania. Rządy te były demokratyczne i władza ich była ograniczoną. Najbardziej demokratycznym z nich wszystkich był rząd samarski, najbardziej pod względem politycznym umiarkowanym — syberyjski, w którym wielką rolę odgrywali oficerowie, często przychylni ideom monarchistycznym.

Wszystkie te rządy miały cel wspólny: wybawić Rosję od bolszewików, zjednoczyć ją, walczyć z Niemcami, przywrócić porządek w kraju, stworzyć armję silną i dyscyplinarną, unieważnić podpisany przez bolszewików pokój w Brześciu Litewskim.

W ciągu sierpnia i września nawiązane zostały rokowania, w celu utworzenia jednego rządu. We wrześniu obradowała w Ufie konferencja państwowa, w której uczestniczyli wszyscy przedstawiciele antybolszewickiej

Rosji. W dniu 23 września, po 15 dniowych obradach, jednomyślnie miano-
wano Rząd tymczasowy, w którego skład weszli: Awksentiew i Zenzinow,
(członkowie stronnictwa socjalistycznego rewolucyjnego — „sr.“), Winogra-
dow (stronnictwo demokratyczne konstytucyjne), gen. Bołdyrew i Wołogod-
skij (bezpartyjni). Rząd ten zobowiązał się po czterech miesiącach zwołać
zgromadzenie prawodawcze, któremu miał zdać sprawę ze swych czynności.

Stworzone zostały wówczas najrozmaitsze ministerja, między innemi
na ministra wojny powołany został admirał Kołczak.

Działalność tego rządu trwała dwa miesiące. Stworzył on armję z 300,000
ludzi, opracował projekt prawa w kwestjach robotniczych, rozpoczął ogra-
niczanie władzy cywilnej i wojskowej, walczył z samowolą atamanów kozac-
kich. Nie służył żadnej partji, dążył do ogólnonarodowych celów, był w prze-
dedniu uznania go przez aljantów.

Lecz w nocy z 17 na 18 listopada, prezesi rządu Awksentiew i Zen-
zinow zostali aresztowani w mieszkaniu podsekretarza stanu ministerjum
spraw wewnętrznych Rogowskiego, po konferencji z przedstawicielami rzą-
du archangielskiego, który się chciał do Rządu Tymczasowego przyłączyć,
przez kilkudziesięciu żołnierzy nawpół pijanych, nie odpowiadających na
zadawane im pytania. Pod groźbą rewolwerów wsiąść musieli wszyscy trzej
do samochodu ciężarowego, do którego wsiadło również kilkunastu oficerów.
Samochód ruszył pod eskortą kozaków. Jednocześnie odbywały się rewizje
w mieszkaniach prywatnych więźniów, dokonywane w sposób nie ustępu-
jący sposobom żandarmów cara. Argunow, zastępca Awksentiewa w Rządzie,
został również zaaresztowany. Wszyscy zamknięci zostali w Szkole Rolniczej,
gdzie stał oddział kozaków atamana Krassilnikowa, którzy właśnie aresztow-
wali członków rządu. Warta otrzymała rozkaz strzelania do więźniów bez
uprzedzenia, w razie dostrzeżenia jakiegokolwiek ruchu z ich strony.

W ten sposób przepędzili więźniowie dwa dni, nie nie wiedząc, co się
dzieje w mieście. Na trzeci dzień dopiero, z gazety przyniesionej im przez
jakiegoś oficera dowiedzieli się o zdradzie jednego z członków rządu, Wo-
łogodzkiego, i o przejściu władzy najwyższej w ręce Kołczaka. Była to więc
dyktatura wojskowa.

Zażądano od uwięzionych podpisania zobowiązania, że działalności po-
litycznej się wyrzekną i że nie będą szkodzić nowej władzy. Odmówili temu
żądaniu stanowczo i z kolei zażądali wyjaśnienia powodu, dla którego zo-
stali zaaresztowani i sądu. Obużwu żądaniom odmówił Kołczak i dnia na-
stępnego pociąg pośpieszny pod silną eskortą wywiózł więźniów w kierunku
granicy Chin. W drodze dowiedzieli się z pism, że Kołczak wydał komunikat
oficjalny, w którym pisał, że więźniowie sami zażądali usunięcia ich zagra-
nicę pod eskortą wojskową z obawy nienawiści ludu, że podpisali zobowią-
zanie usunięcia się od wszelkiej działalności politycznej, że wreszcie oskar-
żeni są o działalność w kierunku rozwiązania armji, a także stawianie na
przeszkodzie w walce z bolszewikami.

Tak odbył się omski zamach stanu. Od tego czasu upłynął rok i fakty
udowodniły wszystkim, jakie zgubne konsekwencje miał on dla Rosji. Dziś,

w rocznicę tego dnia właśnie, donoszą o zdobyciu Omska przez bolszewików, którzy zajęli już połowę Syberji. Armja Kołczaka jest rozbita. W życiu cywilnem panuje najzupełniejszy chaos.

Innych rezultatów ten zamach stanu mieć nie mógł. Lud obawia się reakcji, nie chce jej; z drugiej strony niezdolny jest oprzeć się bolszewikom, którzy twierdzą, że w osobie Kołczaka zwalczają reakcję.

Kiedyż zrozumianem zostanie zarówno w Rosji, jak w Europie, jakich jeszcze trzeba na to dowodów, że bolszewizm zwalczać może jedynie demokracja, a nie dyktatura wojskowa.

Jeśli Europa pragnie rzeczywiście ugasić ogień wojny domowej, rozniecony przez bolszewików w Rosji i grożący Zachodowi, powinna wspierać w walce tę demokrację. Każda inna interwencja w sprawach rosyjskich roznieci tylko płomień ten jeszcze bardziej.

Bilans wyborów do parlamentów.

Francja. Republikanie lewicowi 139 (96).*) Radykaliści i radykalni socjaliści 138 (249). Postępowcy 126 (50). Republikanie socjaliści 300 (37). **Socjaliści zjednoczeni** 68 (104). Socjalistów dysydentów 4. Konserwatyści 111 (31). Liberalowie (33). Rojaliści 1.

Na 24 deputowanych z Alzacji i Lotaryngji przypada 12 postępowców, 3 radykalistów i 9 konserwatystów. Socjaliści zjednoczeni zdobyli obecnie 1700.000 głosów, podczas gdy w 1914 r. głosowało 1.000.000 wyborców.

Belgia. Katolików 771 (99). **Socjalistów** 70 (40). Liberalów 34 (45). Flamandów aktywistów katolików 3. Demokr.-chrześc. (Flamandów) 2 (2). Zwolennicy polityki czynnej (grupka drobnej burżuazji) 2.

Socjaliści osiągnęli wielki sukces, jeżeli się zważy jeszcze, że socjalistycznych głosów padło 644.491, podczas gdy na katolików 618.515 a na liberalów 309.463.

Włochy. Socjalizm 160 (77) (318 konstytuc.). Katolicy 103 (24) Liberalni demokraci 93. Radykaliści 58 (70). Socjaliści reformiści 14. Demokraci 23. Republikanie 4 (16). Giolittiści 5. Zwol. wojny 25 (3 syndykaliści). Radykalni demokraci chrześcij. 1. Nacjonalisci 2. Niezależni 6. Radykalni socj. 1. Niezał. socjaliści 1.

Program socjalistyczny wedle „Avanti” jest: w zakresie polityki zagranicznej współdziałanie (polityczne i ekonomiczne) z rosyjską republiką sowjetów; zajęcie wielkich majątków dla pokrycia długów wojennych i podreperowania ogólnej sytuacji finansowej; realizacja reform społecznych, dotyczących pracowników; wreszcie prowadzenie „polityki robotniczej”, która usunie kapitalizm.

*) Liczby w nawiasach dotyczą parlamentu poprzedniego.

Przyczynek do wolnego handlu.

W Szwajcarii artykuły pierwszej potrzeby są zmonopolizowane. Ludność, nawet cudzoziemcy, otrzymuje je za kartkami. To też dzięki temu zmonopolizowaniu przez państwo i gminę, ceny żywności, jak wykazuje paryska „L'Action Coopérative“ z d. 22 listopada 1919 roku od września do 15 października zostały zniżone.

Artykuły zmonopolizowane	za klg.		%
	Ceny detaliczne		Zniżka cen
	maj—czerwiec r. b. 15 paźdz. r. b.		
Cukier	1.36	1.30	4.41
Ryż	1.06	1.05	0.94
Oliwa	6.90 litr	5.50 litr	20.3
Olej baweł.	5.70 „	4.50 „	21.05
Tłuszcz amerykański	6.50	5.60	13.85
Groch	4.50	1.80—2.20	500—55
Owies	0.65	6.61	6.15
Jęczmień	0.65	6.61	6.15
Kukurydza	0.58	0.53	8.12
Makuch	0.78	0.48	38.46
Benzyna	1.50 litr	1.00 litr	33.33
Nafta	0.90 „	0.60 „	33.33

Ceny żywności, będące w Szwajcarii w handlu zmonopolizowanym, wydzielane na kartki — tańsiej. W Anglii również wprowadza się kartki na coraz większą liczbę produktów i łącznie z tym obniża się cenę produktów. Inaczej jest w Polsce, w której ogłoszono wolny handel. W wolnym handlu w ciągu paru dni pud drzewa zdrożał o 7 mk., pud węgla o 10 mk. podskoczył w górę. Chleb na funcie zdrożał o 3 mk. czyli o 100%. Kartofle zdrożały o 120—140 mk. na korcu, czyli prawie o 150%.

Jedna marchewka kosztuje markę, takż jeden buraczek markę.

Podczas gdy inne, bogatsze, lepiej zaoprowidowane państwa monopolizują artykuły żywności i obniżają ich cenę, w Polsce wprowadza się wolny handel, w którym ceny skaczą do zawrotnej wysokości. Dokąd to kraj zaprowadzi?



Różności.

Wesele. W listopadowym zeszycie *Zdroju*, p. Wanda Siemaszkowa zamieszcza list pełen wspomnień związanych z Wyspiańskim. Charakterystyczne jest następujące: „Na generalnej próbie (Wesela) zbuntowana dusza (Siemaszkowa) — nie wiedząc, że w audytorjum siedzi cały aeropag znawców, przyjaciół i nieprzyjaciół autora, krzyknęła: jakto, to cesarz austriacki pozwala śpiewać: Jeszcze nie zginęła, a cenzor wyrzuca Polskę z serca polskiej chłopki? za buntownicą inni zbuntowali się... I stał się cud! Cenzor z teatru wyszedł, hr. Tarnowski wyszedł, aktorzy mówili wszystko a na przedstawieniu czar się udzielił ze sceny widowni; po końcu publiczność jak jeden mąż w ciszy powstała a potem huraganowi, burzy oklasków nie było końca! „Zdrój“ dodaje od siebie, że list p. Siemaszkowej nie wspomina o fackie, że w owych czasach ze sfer konserwatywnych proponowano Wyspiańskiemu wypłacenie bardzo znacznej sumy pieniędzy, gdyby zechciał natychmiast wyjechać z Krakowa.

Szczegół to nieznamy, a jak znamienity!

Sprawozdania,

„Juliusz Syreń“ — Zygmunta Kisielewskiego.

Powieść ta należy do rzadkiego w Polsce typu utworów beletrystycznych, kreślących dzieje jednostki nieprzeciętnej, pragnącej wcześniej wyemancypować się ze środowiska, w którym urodziła się i wyrosła, a które z biegiem czasu, w miarę dojrzewania świadomości młodzieńca, zaczyna fatalnie nań oddziaływać. Autor przedstawia okres przejściowy od młodzieńca do mężczyzny, a więc okres życia najważniejszy, tymbardziej u Syrenia, który wchodzi w okres ten, jako samotny zdobywca życia, ufny tylko w siły własne i własnego ducha.

Autor nie poszedł w ślady znakomitego autora „Zielonego Henryka“, który puszcza w świat bohatera swego, wyposażonego w wolę osiągnięcia ściśle określonego celu. Celem Syrenia jest poznanie życia, świata, ludzi, wreszcie siebie samego. Jest to jakby eksperymentowanie nad sobą samym na tle środowiska ludzkiego i otoczenia. Wyniki takiego stosunku dla jednostki zależne są od gatunku duchowego zarówno jednostki, jak też otoczenia. Im bogatsze są pokłady duchowe i uczuciowe, drżące jeszcze w nieświadomości jednostki, im więcej znajdzie w sobie zapasu oporu intelektualnego wobec banalności i zasadzek życia codziennego, tym łacniej górnować będzie nad otoczeniem, służącym do zahartowania duszy własnej. Z drugiej strony wartość otoczenia decydujący wywiera wpływ na jakość

wrażeń i wzruszeń danej jednostki. W ciągłej walce i krzyżowaniu się tych dwu czynników, które możnaby nazwać zewnętrznym i wewnętrznym, kształtuje się jednostka ludzka.

Dzieje Syrenia, które zawierają, jak zwykle w takich wypadkach, dużo materiału etnobiograficznego, traktowane są fragmentarycznie. Nie jest to zarzut, tylko stwierdzenie faktu. Gdyby temat potraktowany był inaczej, to kto wie, może powieść zamieniłaby się na studjum psychologiczne, a tego autor pragnął uniknąć. Nie można również czynić autorowi zarzutu, że zakres ciekawości intelektualnej i uczuciowości Syrenia reaguje w tym tylko, a nie innym kierunku (n. p. Kraków, jako miasto, nie wywołuje u Syrenia, świeżo przybyłego z Czyplawy, żadnych refleksji). Autorowi wolno, w celu uniknięcia przeładowania utworu, wybrać najbardziej, według niego, charakterystyczne i zasadnicze przeżycia. A do takich przeżyć należą bezsprzecznie przeżycia miłosne i przeżycia natury społecznej. Przeżycia te różne mogą przybrać kształty, są jednak konieczne, unikać ich niepodobna. Stosunek do kobiety, ew. do kobiet warunkuje całe życie indywidualne mężczyzny, zabarwia w zdecydowany sposób jego światopogląd, stosunek zaś do społeczeństwa narzuca się każdej myślącej jednostce i prze do rozwiązania takiego lub innego palących zagadnień społecznych. Złożona, pogmatwana gra interesów osobistych i dobra powszechnego, najzawilszy splot tajnych i nieuchwytnych drgnień duszy ludzkiej, zmagającej się w bojach nieustannych z ciałem, porywającej się do wzlotów niebosiężnych, by potem opaść w bagno przyziemne lub kałużę — któż w całej pełni zdoła ogarnąć i opisać to, co wymyka się niekiedy władzy słowa i nie znajduje odpowiednika w środkach, jakimi rozporządza sztuka. Rozczarowany społecznikowaniem Syreni przechodzi ostry kryzys „Sturm und Drang-Perjodu“, którego zakończenie przynosi niezmierne wzbogacenie duszy — poznanie Boga. Głęboko prawdziwym jest odczucie autora, że tylko na drodze przeżycia, wstrząsającego duszą naszą, dochodzi się do Boga. Zastanawia tylko to, że wiara w Boga (zdobycz indywidualna Syrenia: jego Bóg najbardziej osobisty), raz znalazłszy dostęp do duszy Syrenia, uzależnia się w niej od wspomnień o Izie; że Iza była tym przez kogo Syreni zdobył swego Boga — to zrozumiałe, niezrozumiałem jednak jest uwarunkowanie wiary, raz zdobytej, od wiary w byt pozagrobowy Izy. Brzmi w tem nuta obawy przed odpowiedzialnością za rzekomą winę wobec Izy, chęć zaasekurowania instynktu samozachowawczego przed wyrzutami sumienia w życiu.

Epizod z Izą jest przełomowym Syrenia i określa jego dalszy bieg. Wszystko, co czyni Syreni po śmierci Izy, podlega kontroli nieomyślnej, jakby podwojonego jestestwa. Uzbrojony w busolę wewnętrzną, zasluchany w głos duszy własnej, Syreni rozpoczyna okres życia twórczego, mniejsza gdzie i jak. Wrodzony instynkt wolności nie pozwoli mu zatracić swego „ja“ ani na łonie rodziny, ani wśród stęchłizny biurokracji szkolnej. Gdziekolwiek się znajdzie, zapłodni twórczo w każdym razie dodatnio, otoczenie.

Idea powieści? Nie wiem, czy autorowi szło o konkretną ideę. Powieści omawianego typu posiadają przedewszystkiem znaczenie wychowaw-

cze i dążą do utrwalenia poza światem osobistym autora to, co on uważa w sobie za najcenniejsze. A najcenniejszem i najdroższem jest u twórcy dążenie jego do prawdy, do poznania zagadki życia. Dążenie to w powieści Kisielewskiego przebiega z każdej stronicy. Książka ta jest przeto wybitnym etapem w jego twórczości.

Strona artystyczna powieści jest bez zarzutu. Język piękny, aczkolwiek znać na nim wpływ maniery Przybyszewskiego i Żeromskiego, porównania i przenośnie świetne i oryginalne. Przewijają się cały szereg dobrze podpatrzonych postaci i typów, nie przemawiających nigdzie szablonowo. Wyróżnić należy figurę szewca Siodłowskiego, doskonałą w pomyśle i w wykonaniu. Ostatnia rozmowa Siodłowskiego z Syreniem uderzająco przypomina spiżowe dźwięki rozmowy gospodarza z Wernyhorą w „Weselu“, a przecież mowy być nie może o naśladownictwie.

O „Juljuszu Syrenie“ prasa polska bardzo mało pisała. Powieść podziela tylko los wielu innych dzieł wybitnych. A że ona jest dziełem wybitnym, przekona się po niewczasie krytyka i publiczność. Śc.

Fragment charakterystyki Romana Dmowskiego, pióra p. Andrzeja Niemojewskiego, zamieszczony w Nr. 8 „Trybuny“ wskutek błędu zecerckiego nie został opatrzony w odsyłacz, że jest on wycinkiem z charakterystyki Narodowej Demokracji, drukowanej w Nr. 16 „Myśli Niepodległej“ (lutych 1907 r.) p. t. „Truciele Duszy Narodowej“. R. T.

Nadesłane do redakcji

Rewja Nr. 3, ilustracja tygodniowa, poświęcona wspomnieniom z przed roku.

Treść Nr. 9: Ministerstwo Paderewskiego — nieszczęściem dla kraju. Masoni w „Gazecie Warszawskiej“. — (Przyczynek do historii armji polskiej we Francji 1917—1919 (P. W.). — Na Wschód (B. Hertz). — Społeczny podkład paskarstwa (Vis.). — Na błędnych drogach I (Sirius). — Listy: Do wysokiego Sejmu. — Wyspiański a naród. — Sztuka a socjalizm. — Artysta (J. Hempel). — Międzynarodówka inteligencji. — Kronika polityczna. Przyczynek do wolnego handlu. — Różności. — Sprawozdania. — Fragment (Wyjaśnienie). — Odpowiedzi redakcji.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 11—1 pp.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Trybuna“. Red. odpow. Wład. Wołert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.